

Z I E M I A

DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY
ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



Ryc. 38.

KABATY POD WARSZAWĄ.

Fot. H. Podgębski.

O STAROPOLSKIEJ KOŁĘDZIE.

W życiu wszystkich narodów chrześcijańskich najradośniejszym świętem jest Boże Narodzenie. Nie można się przeto dziwić, że melodie nabożne, śpiewane w okresie Bożego Narodzenia należą do najpogodniejszych, najweselszych ze wszystkich, które na chwałę Najwyższego rozlegają się w kościołach i domach przez cały rok. I jeżeli nawet nie tętnią radością, nie mającą granic, to przynajmniej są tak tkliwe, czułe i serdeczne, iż w żadnych innych melodjach nie znajdujemy takiej skali uczuć, dających się w melodji wyrazić, ile właśnie w kołędach. Dlatego też z pośród niezliczonej mnogości nabożnych pieśni, należących niekiedy do najpiękniejszych, jakie zna ludzkość, najbliższe sercu człowieka każdego, bez względu na jego narodowość, są melodie kołędowe. A są niemi

z innego jeszcze powodu, może najważniejszego. Powodem tym jest to, że z żadnej melodji nabożnej nie bije tak silnie nuta narodowa, jak z melodji kołędowej. Istnieją także inne melodie, w których tętno narodowe jest żywe, ale nie dorównują one kołędom, które mocniej niż wszystko inne łączą wszystkie stany narodu. I nie jest to żadna przesada: jeśli istnieją sfery, w których znajomość nabożnych pieśni pozostawia coś do życzenia, to nie-

wątpliwie jeszcze znajdujemy nawet w tych sferach odgłosy kołęd. W tem właśnie leży moc tych melodji, jako zazwyczaj narodowych. Że zaś źródłem narodowej inwencji muzycznej jest melodia ludowa, przeto do ludowej muzyki można zaliczyć potężną większość melodji kołędowych.

Jak nie znamy twórców pieśni ludowej, kryjących się wśród ludu, tak też prawie wcale nie znamy autorów i tekstów i melodji kołędowych, tych autorów, którzy prawie zawsze jednoczą w sobie poetę i muzyka. Niewiele też kołęd posiada melodie nieludowe, a więc nienarodowe. Są takie, które znał i śpiewał cały świat, zwłaszcza w wiekach średnich, ale im później—tem bardziej nacjonalizowały się melodie z okresu Bożego Narodzenia.

Niektóre z nich, rzec można, międzynarodowe, mające dawniej tekst łaciński, szybko ulegały wpływom melodyki narodowej, szybko się u nas polonizowały, aż wreszcie trudno było rozpoznać, co w nich jest jeszcze obcem, a co już polskiem. Skąd jednakże właśnie do kołędy weszły pierwiastki ludowej muzyki jako albo wyłączny, albo najważniejszy czynnik składowy? I to w większym stopniu, niż do innych pieśni nabożnych. Otóż drogę otworzyli mu owi biblijni pasterze, którzy



Ryc. 39.

STAROPOLSKA JASEŁKA.

obudzeni ze snu przez aniołów, pierwsi przybieżeli do stajenki betleemskiej z hołdem, darami i śpiewami. Pasterze—a więc ci z pośród ludu, którzy najczęściej śpiewają i którzy nie znają innej muzyki prócz swojej, wśród siebie i swoich stworzonej i pielęgnowanej. Liczyła się z tem już łaćnińska poezja kościelna ze średniowiecza, uderzając w ton bardziej „ludzki”, prosty, popularny, ludowy, a z tą poezją i muzyką. A gdy uświadomienie narodowe, z podstaw rasy i narodu, narodu i szczepu bijące, zaczęło się potęgować, wówczas nie było już żadnego sposobu na to, aby tamować prądy z tak sil-



Ryc. 40.

CHŁOPCY Z SZOPKĄ W KOŚCIERZYNIE.

Fot. M. Majkowski.

negu źródła bijące. Kolęda stała się narodową. Czy weźmiemy pod uwagę francuskie „noës”, czy rumuńskie „colindy”, czy polskie „kolędy”—te same objawy stwierdzimy w nich. Rzec nawet można, iż podobna jest ich geneza i ich historia, jak podobnym jest objaw wszelkiego unarodowiania. A jeśli zważymy, że w święta Bożego Narodzenia panuje „radość wszelkiego stworzenia” i że w niczem radość ludu, a z nim i całego narodu nie objawia się w prostszej i naturalniejszej formie a zarazem tak mocno i niedwuznacznie, jak w tańcach i melodjach im towarzyszących, to zapewne jasnym się nam wyda, że przeważna ilość melodj kolędowych, zwłaszcza staropolskich, posiada cechy narodowej muzyki tanecznej i że właśnie kolędy najsilniej podkreślają narodowy pierwiastek w nabożnych pieśniach. Są to w wielu wypadkach prosto śpiewane tańce, taneczne pieśni. Niezawsze są to może tańce ludowe w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale prawie zawsze reprezentują one te tańce, które były w użyciu różnych stanów naszego narodu. Widzimy to samo zjawisko w kolędach każdego narodu, ale może u żadnego w tej mierze, jak w staropolskich kolędach, zachowanych w rękopiśmiennych kanticzkach z XVII i XVIII wieku.

Już wyżej zauważyliśmy, że muzykę Bożego Narodzenia uważano tak dalece za tylko narodową, iż nawet te melodje kolędowe, któ-

re były pochodzenia obcego, polonizowano muzycznie, to dodając polskie rytmy zamiast obcych, to zmieniając tok melodji według praw polskiej melodyki, to znów wprowadzając motywy z własnych, polskich, ludowych pieśni. Że nie brakło kolęd nietanecznych, to jest poniekąd rzeczą zrozumiałą: i dziś ich nie brak, a nawet rzec można, że dziś melodje kolędowe o charakterze tanecznym nie posiadają już tej większości, jaka daje się zauważyć jeszcze przed dwoma wiekami, nawet jeszcze przed wiekiem. Gdy sięgniemy do tych, niestety w małej ilości zachowanych kanticzek pisanych, dziś już zgórą 200 lat liczących i gdy sobie nucimy tę niezliczoną ilość melodj, nie możemy wówczas wyjść z podziwu dla bogactwa form, w jakich objawia się polska, staropolska melodia kolędowa: dźwięczą nam rytmy mazura i oberka, to wesołe — to smutne, sunie melodyjny korowód polskiego tańca, poloneza, nazywanego też „wielkim tańcem”, a przez lud „polanusem”—drobi się siekany rytm tańca góralskiego, już przed 200 laty istniejącego w tej samej, co dziś formie, a nazywanego „drobnym” lub „zbójnickim”, a oczom się nie chce wierzyć, gdy się czyta pod „zbójnickim” słowa o Nowonarodzonym, zamiast słów dzisiejszych, mówiących nam o góralskich harnasiach Janosikowych — gdzieindziej znowu podsłuchujemy rytm wartkiego krakowiaka — słyszymy też

melodje niewątpliwie polskiego pochodzenia, będące może tańcami, których dziś już nie tańczymy i nie znamy, nie wiemy nawet jak się nazywają i czy nie są one może identyczne z takimi staropolskimi tańcami jak „hajduk”, „cena”, „wyrwany” i t. p. Nie możemy jednak oprzeć się niesamowitemu wrażeniu, gdy wertując poźółkły od wiekowej starości kantyczkowy rękopis natrafiamy na melodję kolędową do której tekst zaczyna się od słów mających jaknajściślejszy związek z Bożem Narodzeniem, ale która to melodja jest melodją pieśni o „chmielu”. Wszak melodja ta sięga, według zdania etnografów, do czasów pogańskich, tu zaś jest zastosowana do kolędy — melodja tak prasłowiańska, czy prapolska, że niewiele innych możnaby jej przeciwstawić. Ale to melodja silna, bo zdołała przetrwać wieki i dziś jeszcze jest śpiewana podczas obrzędów weselnych wśród ludu. Lud nasz zatem śpiewał swe kolędy do tych melodyj, do których był najwięcej przywiązany, nie oglądając się na ich pierwotne pochodzenie lub zastosowanie.

Znajdujemy jednak w staropolskich kantyczkach melodje innego jeszcze i to zupełnie innego pokroju, rzec można—melodje innych stanów, błyszczących światowym polem, „oświeconych” znajomością modnej wówczas obczyzny. Bo też nie wszystkie kolędowe teksty nadawały się do „ludowych” melodyj, ich formy i rytmiki. Zawsze jednak i w ta-

kich „wytworniejszych” melodjach znajdujemy rytmikę taneczną, np. menuetową lub inną. Niekiedy powstają melodje będące wynikiem zgody między poważnym, wiekami omszonym chorałem a pieśnią ludową. Zbliżają się one więcej ku kościelnemu charakterowi. Ponad wszystkim jednak dominowały właśnie te kolędy, których ludowy charakter, narodowy charakter polski, nie pozostawiał nic do życzenia. Okazały się najwytrzymalszemi wobec naporu czasu, niewątpliwie dlatego, że wolne od wszelkiego obcego pierwiastka, czerpały li tylko z gleby ojczystej, nie oglądając się na żadne zmiany, które przechodziła t. zw. muzyka artystyczna, pisana „według praw sztuki”. W zasadzie zatem staropolska kolęda była ludową, narodową.

Powiedzieliśmy pierwiej, że nie znamy nazwisk kompozytorów ludowych pieśni, nie znamy też nazwisk tych muzyków, którzy stworzyli kolędowe melodje. Wiemy jednak, z jakich sfer pochodzili: byli to wiejscy i małomiejscy organiści, kantorzy, klechy, bakałarze, wędrowni żacy, odpustowe postacie — a więc ci wszyscy, którzy nie posiadali w społeczeństwie żadnego lub prawie żadnego prawa i znaczenia. Nie byli to żadni artyści wyższego rzędu, ale byli niewątpliwie muzycy, znający lud i jego sztukę, prymitywną wprawdzie, lecz z uporem trzymającą się swej narodowej gleby, tem żyźniejszej w melodje, im prymitywniejszej. Zbiorowe dzieło tych bezimiennych, nieznanych żołnierzy, walczących po swojemu w imię ojczystej melodji — to zbiór wszelkich kolędowych melodyj, z których wiele okazało daleko większą trwałość, niż niejeden kunsztownie zbudowany gmach muzyki artystycznej. Rozpowszechniali swoje i nieswoje melodje po wsiach i miastach, dworach i klasztorach, za co otrzymywali jałmużnę lub dary. Stąd to pochodzi wyrażenie: „chodzić po kolędzie”. Biedni żacy szkolni naśladowali ich, błąkając się po ulicach miasta wśród mroźnych nieraz wieczorów. Z takim zarobkowaniem łączono nie-



Ryc. 41.

JASEŁKA WE WSPÓŁCZESNEJ SZKOLE.

kiedy okolicznościowe śpiewy, adresowane do tych, którzy mogli zziębniętą i głodną brać szkolną nakarmić i obdarować. Takie aluzje do kieszeni spotykamy także w staropolskich tekstach kolędowych.

Niekiedy chodzono po domach, odgrywając djalogi, których treść odnosiła się do Bożego Narodzenia, w szczególności zaś do hołdu pasterzy w stajence betleemskiej. Występowały postacie różne, ale nie brakło nigdy postaci z ludu wiejskiego. Takie na pół dramatyczne djalogi i całe utwory nazywano pasterałkami. Te pasterałki wykonywano wszędzie—nawet tam, gdzie panował zresztą najściślejszy rygor kościelny, a więc w klasztorach, zwłaszcza tych, które posiadały własne kapele muzyczne, złożone ze śpiewaków i instrumentalistów, wspomaganych młodymi zakonnikami, klerykami. Pasterałka — to udratyzowana kolęda. Aniołowie budzą pasterzy, którzy z darami śpieszą do stajenki, a składając dary i hołd śpiewają i grają Dzieciątka Jezus na chwałę, kończąc słowami: „Gloria in excelsis Deo—chwała Panu na wysokościach”. Nie brak przy tej sposobności wesołych epizodów, nie pozbawionych nawet trywialności, ale też i „tej serdecznej nuty”, jaką tętni muzyka pasterałkowa. Każda prawie ziemia polska ma swą „pasterałkę”, swoją „szopkę”, jak się zwykło mawiać. W mnie-

maniu prostego staropolskiego ludu Chrystus przyszedł na świat nie w Judei, lecz „gdzieś w Polsce”, której królową zawsze była Najświętsza Panienka. I to naiwne, a tak urocze wierzenie szło w parze z owym tonem melodij kolędowych, tonem narodowym, tym właśnie, który dostojność kościelnego święta łączy z naiwną, prawie niewymuszoną a naturalną radością wszystkich narodów i pozwala aby w narodowe szaty okryć to co łączy cały świat chrześcijański.

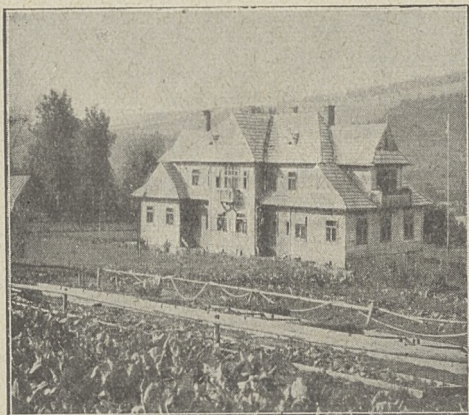
A gdy mówimy już o staropolskiej kolędzie, nie możemy nie wspomnieć o tych dziełach muzyki artystycznej, w których melodie kolędowe znalazły zastosowanie. Wielcy i mali twórcy polscy już od XVI wieku pisali utwory, w których znajdowały zastosowanie melodie kolędowe. Widzimy to w ich mszach, motetach, kantatach na święta Bożego Narodzenia przeznaczonych, a stworzonych przez naszych największych mistrzów muzycznych. I jeśli nie możemy dziś już mówić o nowych melodiach kolędowych, to z zadowoleniem możemy stwierdzić, że wielu polskich żyjących kompozytorów opracowuje kolędy w miarę swego talentu i swej sztuki, idąc w ślady swych wielkich poprzedników. My zaś starajmy się nie uronić nic ze skarbu kolędowego przekazanego nam przez przodków i śpiewajmy:

„Hej kolęda kolęda”.

BARBARA TROJANOWSKA.

D W O R E K C I S O W Y .

Kiedy wycieczka, wyruszająca w Pieniny, opuści stację kolejową w Nowym Targu, musi skierować się na południowy wschód szosą, biegnącą wzdłuż Dunajca. Po przebyciu dwudziestu kilku kilometrów ujrzymy na tle nieba poszarpane mury ruin zamku czorsztyńskiego; nieco dalej, gdzie szosa przechodzi po moście



Ryc. 42.

DWOREK CISOWY.

na prawy brzeg Dunajca, widnieją baszty Niedzicy. Jeszcze dwa kilometry drogą, wiodącą po lewym brzegu rzeki i znajdziemy się w Sromowcach Wyżnych, jednej z dwóch ostatnich wiosek polskich, leżących na skraju Spisza. We wsi spotykamy ciemnozielone mundury straży pogranicznej, bo Dunajec jest tu granicą państwa



Ryc. 43.

CZORSZTYN. RUINY ZAMKU.

Fot. St. Małkowski.

polskiego—po stronie przeciwnej zaczyna się już terytorjum czecho-słowackie.

U wstępu do wsi, na wzgórzu ponad drogą, zdala jaśniej drewnianymi ścianami dom w stylu zakopiańskim. Przed domem, na wysokim maszcie powiewa flaga polska. Jest to pierwsza w Polsce harcerska szkoła instruktorów „Szkoła Pracy Harcerskiej” a dom — to Dworek Cisowy, nazwany tak na pamiątkę cisowego dworku św. Kingi, który pono stał na jednej z pobliskich gór, Cisowcu. Również ze św. Kingą związane jest podanie o pochodzeniu nazwy wsi; nazwa ta miała brzmieć: Schronowce, gdyż królowa schroniła się tutaj przed nawałą tatarską; później, za chciwość i niesprawiedliwość mieszkańców zatopiły wieś wody Dunajca, a gdy odbudowano ją wyżej i dalej od rzeki, otrzymała na wieczny wstyd i srom nazwę Sromowiec. Choć Sromowce Wyżne należą do parafji w Maniowach, posiadają jednak własny kościółek filjalny pod wezwaniem św. Stanisława, wybudowany w roku 1875. Dawny, drewniany kościółek został w połowie XVII wieku uniesiony przez wodę, która podmyła grunt i stojącą na nim budowlę. Odbudowany później na innym miejscu, spłonął około 1734 r.

Kościół obecny jest już murowany i zdala widać jego białą wieżę wśród zieleni rozrostłych drzew.

Lecz wejdźmy do Dworku, będziemy na-

pewno serdecznie przyjęci. Na parterze znajdziemy poza dużą werandą: jasny pokój szkolny, w którym mieści się również biblioteczka, zastawiony stolikami i krzeselkami, z półkami i szafkami na książki; pokój jadalny, którego urządzenie: malowane w kwiaty skrzynie, ławy i stoły, jest darem drużyn z Krakowa; pozatem: umywalnie, łazienka i szereg różnych schowków. Na pierwszym piętrze znajdują się sypialnie. Jedną z nich w stylu łowickim urządziły harcerki łódzkie. W wysokiej suterynie mieści się duża kuchnia, składy narzędzi, piwnica i t. d. Przy bu-

dowie i urządzaniu Dworku starano się wprowadzić wszelkie nowoczesne ulepszenia: mamy więc w kranach wodę zimną i gorącą, w bieżącym roku zostaną założone kaloryfery, a radio i dochodzące z jadalni dźwięki fortepianu każą nam zapomnieć, że znajdujemy się w odgradzonej górami od świata cywilizowanego wsi granicznej. Z okien Dworku widać ponad przeciwległym, wysokim brzegiem Dunajca siniejące w dali kontury szczytów tatrzańskich: Hawrania, Murania i Spiskiej Magóry.

Za domem, na zboczu wzgórza ciągnie się ogród warzywny a po przeciwnej stronie drogi, bliżej rzeki—młodziutki las, łąka z placem do gier i budynki gospodarskie. Płaski w tym miejscu brzeg Dunajca nadaje się doskonale do kąpieli. Na tym to wzgórzu, t. zw. Kamieńcu, wśród drzew i zarośli rozbijają corocznie namioty obozy różnych drużyn i kursów.

Twórczynią i kierowniczką Dworku Cisowego jest pierwsza w Polsce harcerka, p. Olga Małkowska, której nazwisko nie obce jest nikomu ze świata harcerskiego. Poświęciwszy się całkowicie harcerskiej pracy, postanowiła założyć jej ośrodek, szkołę instruktorską. Miejsce dla niej wybrała w najpiękniejszej chyba części Polski: u wrót białych Pienin, owianych legendą wspomnień o świętej królowej. Pomocy materialnej udzielała tak najbliższa okolica, jak i najdalsze kraje. Ze

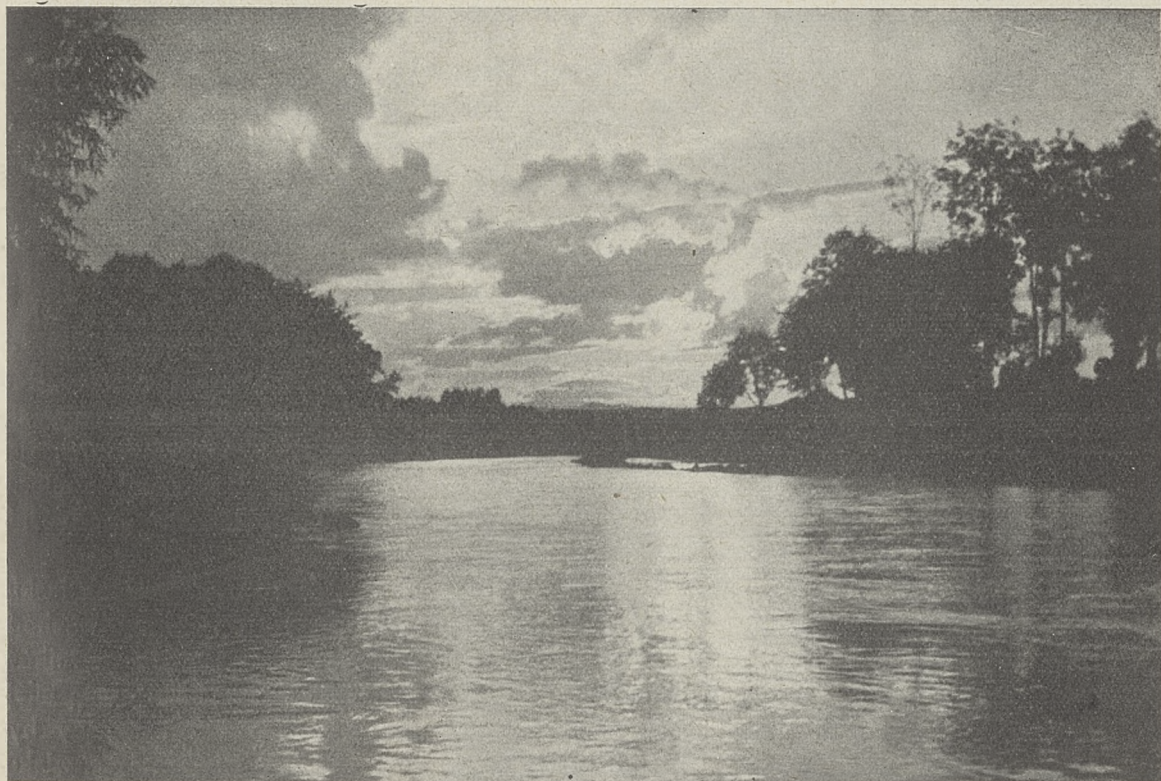
wszystkich niemal części świata napływały datki w gotówce i naturze, nieraz bardzo skromne: np. pewna mała skautka norweska czy szwedzka przysłała jedyny podarek, otrzymany od rodziców na gwiazdkę—kalendarzyk; inni przesyłali wyrazy otuchy i radości, że taką pracę podjęto. Gdzie tylko dotarły pisma skautowe z wieścią o powstawaniu pierwszej w Polsce szkoły harcerskiej, wszędzie wieść ta oddźwięk znalazła. Najbliżsi sąsiedzi służyli również czem mogli: jeden dał słomę, drugi trochę cegieł, a trzeci wozu pożyczył do zwiezienia materiałów.

Kamień węgielny założono trzy lata temu, a przy budowie znaczną część pracy wykonały harcerki same. Każdy szczegół był powodem do nowej radości, że tyle już jest zrobione i że to wszystko własne! Własnym trudem i pracą dokonane!

Obecnie, choć zapewne wiele jeszcze ulepszeń dom z czasem otrzyma, szkoła funkcjonuje normalnie. Latem i podczas ferii świątecznych odbywa się szereg kursów i obozów, między innymi obóz roboczy, na który przyjeżdżają niezamożne dziewczęta i wzamian za

pracę w ogrodzie i przy gospodarstwie, mają wspaniałe wakacje, urozmaicone wycieczkami do różnych miejscowości okolicznych. Wędrują więc do zamków Czorsztyna i Niedzicy, do Czerwonego Klasztoru czy Krościenka, lub też w góry: na Trzy Korony, najwyższy szczyt Pienin (987 m.), skąd wzrok sięga hen, daleko, obejmując Tatry, Babią Górę, Gorce..., na czarownicą Sokolicę, opadającą białą, prostopadłą ścianą do zielonego Dunajca. Niepodobna też zapomnieć cudnych, kwiatami utkanych łąk pienińskich.

Na jesieni, gdy wakacje się kończą, w Dworcu inna praca się zaczyna: szkoła dla dzieci w zakresie ostatniej klasy szkoły powszechnej i niższego gimnazjum. W ubiegłym roku szkolnym było tam 12-ro dzieci, dziewczynek i chłopców z różnych stron Polski w wieku od 9-ciu do 11-stu lat. Jest to szkoła nowego typu, uwzględniająca nowe systemy wychowania dzieci, które, oprócz przedmiotów szkolnych, uczą się: samodzielności, odpowiedzialności za powierzoną pracę, pomocy bliźnim, uczą się od dzieciństwa tego, co w przyszłości uczyni ich użytecznymi dla kraju obywatelami.



Ryc. 44.

ZACHÓD SŁOŃCA, NAD DUNAJCEM.

Fot. W. Mąchocki, ucz. VI kl. gimn. Nowy Targ.

Dla sąsiedniej wsi Dworek jest placówką pracy kulturalnej i patriotycznej. Wieśniacy zwracają się do kierowniczkę z największym zaufaniem o pomoc i radę, gdy zajdzie potrzeba. Apteczka podręczna ma duże i częste zastosowanie.

W niedługim czasie ma być zrealizowany projekt wybudowania przy Dworku dużej sali świetlicy, gdzie odbywałyby się świąteczne zebrania wieśniaków, przedstawienia amatorskie, koncerty i t. p. rzeczy, podnoszące kulturę wsi.

Bardzo miły jest stosunek wieśniaków do harcerek, dobrze znają oni te szare mundurki, a jeśli, jadąc wozem, spotkają harcerkę, wędrującą gdzieś pieszo, napewno ją pozdrowią: „Dobre rano”, czy „Południe”, spytają dokąd idzie, a jeśli kierunek zgadza się z ich włas-

nym, zaproponują: „Niech panna siada, to ją podwiozę”. Aby się odwdziżyć urządzają dziewczęta zabawy dla dzieci ze wsi a w niedzielę śpiewają na chórze w kościółku.

Tak to wygląda Dworek Cisowy w Sromowcach Wyżnych. Kto raz tam się znalazł, zobaczył uśmiechnięte radośnie twarze, odetchnął atmosferą pogody i pracy, ten napewno o tej szkole nie zapomni, a każde o niej wspomnienie wywoła mu na usta jasny uśmiech i z pewnością przyłączy się do życzenia:

„Oby takich fortec polskości, szkół obywatelskich stanęło jaknajprędzej i jaknajwięcej na wszystkich Polski granicach, tworząc wzdłuż nich żywy mur”.

Z bałtyckich fal, z tatrzańskich hal
zwycięskie „Czuwaj!” popłynę w dal.

STANISŁAW RUMSZEWICZ.

GROTY W NAGÓRZYCACH.

O cztery i pół kilometra na południe od Tomaszowa Mazowieckiego w malowniczym położeniu leży wioska Nagórzyce, na płaskowzgórzu, przeciętym wodami Pilicy.

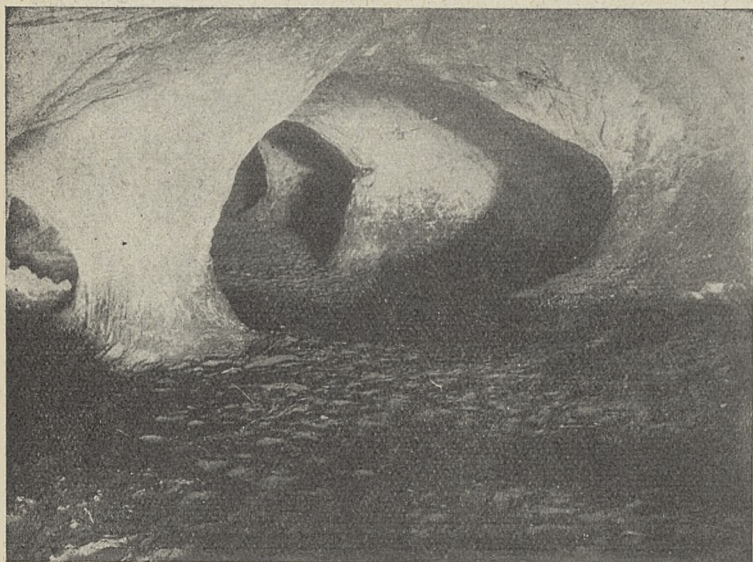
Wzgórza nagórzyckie wznoszą się o dwadzieścia kilka metrów nad poziom łąk okolicznych (studnia koło nadleśnictwa ma 25 m. głębokości) i ciągną się długim pasmem na

przestrzeni 5 klm. Pasma to zaczyna się pagórkami w lasach nadleśnictwa Nagórzyce, ciągnie się ponad łąkami wzdłuż lewego brzegu Pilicy, aż hen na południe do wioski Stara Wieś, gdzie powoli wzgórza opadają i przechodzą w równinę.

W północnej części tych wzgórz, tuż przy lesie nadleśnictwa Nagórzyce, w skałach na odcinku 300 m. znajduje się osiem, obok siebie położonych, jaskiń, z których tylko jednej nadał lud nazwę Złodziejskiej.

Część wsi, położoną najbliższej grotę, zowią nagórzyczanie „Pod górą” (Nagórzyce składają się z Wielkiej Kolonji, Lasków, Babiego Dołu i Pod górą), a mieszkańców pobliskich „podgórnkami”.

Wejścia do wszystkich jaskiń znajdują się od strony wschodniej wzgórza. Za przewodników przy zwiedzaniu grot służą miejscowi pastuszkowie, pasący bydło na gromadzkim pastwisku, rozciągającym się tuż przy wejściu do pieczar.



Ryc. 45.

Ze zb. P. T. Kr. Oddział w Tomaszowie Mazowieckim.
GROTY W NAGÓRZYCACH.

Główne wejście do jaskiń wznosi się trochę wyżej poziomu łąk. Ma ono zaledwie 1,10 m. wysokości, a 3,5 m. u podstawy, inne wejścia są dużo niższe, bo liczą od 80—40 cm.

Nad wejściem do jaskiń w wydrążeniach skalnych jaskółki-dymówki wiją sobie gniazda. Wchodzimy do pieczary.

Pod wpływem światła łączywa, zrywają się nietoperze, uczepione do stropu jaskini i z nieprzyjemnym piskiem latają po grocie.

Z półmroku wyłaniają się niezupełnie prawidłowe półkolisty sklepienia pieczar. Jaskinie mają kształt fantastycznych korytarzy, wysokich od pół metra do trzech, szerokich od jednego do pięciu metrów. Długość niektórych korytarzy dochodzi do czternastu metrów. Znajdują się nawet dwie duże sale rozległości po osiem metrów kwadratowych.

W ścianach porobione otwory wiodą do innych znów korytarzy, które rozgałęziają się i łączą z sąsiednimi korytarzami.

Łatwo można pobrać w tych grotach i nieraz się zdarza zwiedzającemu, że wszedł-

szy do jednej jaskini, wraca inną grotą w zniszczonym ubraniu, zmuszony w niektórych miejscach przez wąskie korytarze przejściowe przedzierać się na czworakach po piasku, a gdzieindziej i po błocie lub omszonej skale.

Nie bardzo więc bezpiecznie zwiedzać samotnie te pieczary.

Ściany jaskiń Nagórzyckich zeszepeco gdzieniegdzie wyrytymi na nich rysunkami i podpisami licznych zwiedzających. Po ścianach, szarych od kopcia łączywa, spływają krople wilgoci.

Po jaskiniach stąpać trzeba ostrożnie, gdyż dno pieczary pokryte bywa dołami, z których miejscowi mieszkańcy wydobywają bieluteńki piasek na potrzeby mieszkańców Tomaszowa.

Przed wejściem do pieczar rozściela się łąka, przecięta wąską wstęgą rzeczułki porosłej nad brzegami olszyną, a dalej na wschód w odległości kilometra widnieje sina wstęga Pilicy.

Od północy okala grotę zwarty las sosnowy



Ryc. 46.

LAS W ŚNIEGU.

Fot. J. Bułhak.

Regionalistyczno - Krajoznawcza działalność władz administracyjnych. W ostatnich miesiącach został wydany przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych okólnik, który musi zainteresować i uradować każdego krajoznawcę. Okólnik ten „W sprawie studjów nad stosunkami województw, jako jednostek regionalnych” zwraca uwagę władzom administracyjnym na konieczność dokładnego poznania terenu, na który rozciąga się działalność danej jednostki administracyjnej, przedewszystkiem województw. Okólnik wskazuje również, że do tej pracy poznawczej należy powołać i czynniki społeczne; a wreszcie podaje też rodzaj szkicu zagadnień, które powinnyby być zbadane i rozpatrzone. Zagadnienia te dzielą się na 2 wielkie grupy:

I. Charakterystyka opisowa (teren, ludność, skład sił gospodarczych, naturalne regiony w obrębie województwa).

II. Charakterystyczne dla województwa problemy i postulaty.

1. Regulacja granic województwa i powiatów z punktu widzenia naturalnych regionów.

2. Podniesienie ogólnych warunków kulturalnych i gospodarczych.

3. Skierowanie na właściwe tory i wzmożenie wytwórczości.

4. Stworzenie nowych placówek podnoszenia kultury.

5. Aparat działania.

6. Środki materialne.

7. Pożądane i możliwe ukształtowanie stosunków politycznych ze względu na właściwości województwa jako regionu.

Powyższy okólnik wywołał już ruch odpowiedni, który jak do tej pory w kilku wypadkach zahaczył o Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

W Warszawie — Towarzystwo nasze otrzymało od p. wojewody Twardo zaproszenie do współpracy. Przedstawiciele Rady Głównej p. naczelnik M. Siwak i dr. R. Danysz-Fleszarowa brali udział w posiedzeniu, na którym byli obecni również przedstawiciele Tow. Przemysłu Ludowego, Wielkiego Przemysłu, Rzemiosł, Rolnictwa. Omówiono pewne ogólne wytyczne; następne zebranie doprowadzi już do skonkretyzowania pracy.

Zaproszenie do współpracy na terenie miejscowym otrzymał też już Oddział Kujawski P. T. Kr. we Włocławku.

Poza tem P. T. Kr. otrzymuje z rozmaitych stron prośby o udzielenie wskazówek i informacyj, któremi służy chętnie w miarę swych możliwości.

Liga Ochrony Przyrody. Dn. 9 stycznia r. b. odbyło się w Warszawie zebranie organizacyjne Ligi Ochrony Przyrody, na którym powołany został pierwszy Zarząd Towarzystwa w osobach pp. prof. J. Morozowicza (prezes), prof. B. Hryniewieckiego (vice-prezes), prof. Al. Janowskiego (skarbnik), St. Małkowskiego (sekretarz).

Zgłoszenia członków oraz wszelką korespondencję kierować należy do Sekretariatu Zarządu Ligi Ochrony Przyrody — Warszawa, Rakowiecka 4. Dotychczas zgłosiło gotowość przystąpienia do Ligi O. P. szereg osób i stowarzyszeń (między innymi Polskie Tow. Krajoznawcze, Polskie Tow. Przyrodnicze im. Kopernika, Towarzystwo Tatrzańskie, Związek Zaw. Naucz. Szkół Średnich, Polskie Towarzystwo Prehistoryczne, Muzeum im. Dzieduszyckich).

Redakcja „Ziemi” będzie stale podawała wiadomości o pracach i rozwoju Ligi Ochrony Przyrody.

Pomorska Wystawa Ogrodniczo-Przemysłowa. Pomorski Związek Ogrodników Produkcujących urządza w Toruniu w czasie od 29 lipca do 4 października b. r. wielką wystawę ogrodniczo - przemysłową. Będzie to pierwsza wystawa na tak dużą skalę i tak długi czas trwania. Celem wystawy jest: 1) zobrazowanie stanu ogrodnictwa pomorskiego w szczególności, jak również zaznajomienie szerokiej publiczności z produkcją ogrodniczą całej Polski; 2) nawiązanie stosunków handlowych w kraju i zagranicą; 3) pobudzenie szerokich mas społeczeństwa do spożywania produktów ogrodniczych krajowych. Wystawa będzie urządzona na terenie, udzielonym przez miasto Toruń, jest to część parku miejskiego wynosząca około 15 ha, oraz w krytej hali wystawowej. Adres Komitetu Organizacyjnego: Toruń, ul. Bydgoska 27.

Wojewódzkie Tow. Turystyczno - Krajoznawcze w Tarnopolu. Dla opieki nad ruchem turystyczno-krajoznawczym w województwie tarnopolskim, powstało w Tarnopolu Wojewódzkie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, którego organizacyjne walne zgromadzenie odbyło się w dn. 20 października 1925 r. Towarzystwo to, na którego czele stanął jako prezes p. Tomasz Kunzek, referent spraw sztuki i kultury oraz turystyki w urzędzie wojewódzkim w Tarnopolu, rozwinęło odrazu bardzo energiczną działalność, mając zapewnione poparcie władz. W ciągu dwóch lat, oprócz centrali w Tarnopolu zostały zorganizowane

zowane oddziały miejscowe w liczbie 16, we wszystkich powiatowych miastach województwa. Niektóre z tych oddziałów założyły lokalne muzea krajoznawcze. Towarzystwo wydało cykl pięknych pocztówek, z widokami województwa tarnopolskiego, organizuje sporo wycieczek po województwie i zgromadziło materiał do wydania przewodnika turystycznego po województwie tarnopolskiem, opracowanego przez p. Kunzeka. W r. 1927 posiadało Towarzystwo 700 członków, w czym 300 członków należało do centrali w Tarnopolu, 400 do oddziałów w miastach powiatowych.

Z ruchu regionalnego na Górnym Śląsku. Z inicjatywy wojewody śląskiego dr. M. Grażyńskiego powstała w Katowicach w tych dniach nowa instytucja, która przyczyni się niewątpliwie do spotęgowania polskiego regionalizmu na Śląsku. Celem „Śląskiego Towarzystwa Literackiego” jest rozwijanie kultury i oświaty na Śląsku, pomnożenie miłości Ślązaków do swego kraju ojczystego oraz zapoznanie reszty Polski z Ziemią Śląską, a to przez dostarczenie literackich i opisowych dzieł, osnutych na tle stosunków lokalnych. Przy pomocy Sejmu Śląskiego i samorządów utworzono doroczny fundusz w kwocie 35.000 złotych, który jest przeznaczony na nagrody za dzieła literackie, beletrystyczne, sceniczne oraz—co krajoznawcę najwięcej zainteresuje—opisowe z dziedziny śląskiej. Nagrody będą udzielane w drodze konkursów. Dnia 27 stycznia odbyło się posiedzenie organizacyjne nowej kulturalnej placówki w obecności wojewody, przedstawicieli organizacji naukowych, oświatowych, władz, teatru, prasy i pisarzy śląskich; razem uczestniczyło około 30 osób. Referat informacyjny wygłosił inicjator Towarzystwa wojewoda Grażyński, poczem dr. Tadeusz Dobrowolski, konserwator śląski, przedłożył projekt statutu i projekt konkursu literackiego. Ożywiona dyskusja, podkreślająca z uznaniem powołanie do życia nowej instytucji i wskazująca jej drogi współdziałania z Tow. Przyjaciół Nauk na Śląsku i z innymi towarzystwami kulturalnymi i oświatowymi, poprzedziła wybór komitetu organizacyjnego, który ma się zająć uzupełnieniem statutu i konkursu przez wprowadzenie kilku poprawek. Komitet Organizacyjny ma potem zwołać walne zgromadzenie Towarzystwa. Z.

Krajoznawstwo a obozy letnie harcerek. Akcja letnia warszawskich drużyn harcerskich rozwinęła się podczas ubiegłych wakacyj w 20-tu różnych obozach i kolonjach. Należy dodać, że były to obozy poszczególnych lub kilku połączonych drużyn, natomiast nie wliczono tu obo-

zów instruktorskich, dla drużynowych i t. p. Obozy trwały mniejwięcej 25—30 dni każdy. Tereny obozów były rozrzucone po całej niemal Polsce, tak więc: 5 obozów odbyło się na kresach wschodnich, z tych dwa pod opieką K. O. P., który ceniąc pracę społeczną i patriotyczną młodzieży harcerskiej, bardzo chętnie udziela jej wszelkiej pomocy; a oto miejscowości: Kurhany, Białokrynica pod Krzemieńcem, Skała nad Zbruczem, Świła i Słobódka Zawierska w woj. Wileńskim; 2 obozy rozłożyły się w pobliżu Gór Świętokrzyskich (Baszowice, Michałów), po jednym w puszczy Kampinoskiej, Stasinie (Polesie), Uściługu (Lubelszczyzna), Lubrańcu (star. Włocławskie), Lubowidzu (pow. Mławski), Sochocinie (pow. Płoński), 2 na Pomorzu (Dąbki, Sianowo), 2 w Sandomierskiem (Dwikozy) i jeden w górach: Nowe Bystre pod Zakopanem.

Niektóre drużyny chcąc poznać jaknajwiększy obszar Polski, urządzają obóz co roku w innej części kraju. I tak, drużyna, która w tym roku była na Pomorzu, zwiedziła w latach ubiegłych: część woj. Poznańskiego, Ojców i okolicę, Pokucie, Pieniny, Góry Świętokrzyskie i Sandomierszczyznę, w roku przyszłym ma zamiar obozować w woj. Wileńskim.

Kolonje i obozy drużyn szczególnie nadają się do rozwinięcia pracy krajoznawczej, która w wielu wypadkach łączy się z akcją społeczną drużyn.

Nadesłane do Komendy Chorągwi raporty wykazują, że każdy obóz w mniejszym lub większym zakresie krajoznawstwo uwzględnił. W wielu wypadkach kierowniczką obozu specjalnie opracowywały dział krajoznawczy. Praca krajoznawcza obozu polegała przedewszystkiem na zwiedzaniu miejscowości okolicznych, godnych poznania. Uczestniczki kilku obozów opracowywały piśmiennie odbyte wycieczki.

Więcej czasu i pracy poświęcano poznaniu ludności miejscowej, której zaufanie zdobywało się przedewszystkiem przez dawanie pomocy lekarskiej, sanitarnej i dostarczanie środków leczniczych z podręcznej apteczki obozowej.

W wielu wypadkach dziewczęta roztaczały opiekę nad dziećmi i młodzieżą, organizując dla nich gry, pogadanki, śpiewy, a czasem warsztaty np. introligatorskie. Jedna z drużyn urządziła 2 przedstawienia, przeznaczając dochód z nich na bibliotekę i straż ogniową; inna—szerzyła propagandę polskości, zbierając mieszkańców pobliskiej wsi przy aparacie radiowym.

Rezultaty tej pracy były przedewszystkiem widoczne przy zwijaniu obozów, gdy ludność, żegnając się z uczestniczkami, serdecznie zapraszała je na rok następny.

Bibliografię regionalną z województw lwowskiego, stanisławowskiego, tarnopolskiego i wołyńskiego podaje od tegorocznego Nr 12 „Gazeta Lwowska”. Tę pożyteczną nowość wprowadziła redakcja z pomocą Biblioteki Uniwersyteckiej we Lwowie, która podjęła się stałego sporządzania wykazów. Inicjatywa posiada doniosłą wartość dla nauki polskiej i ma duże znaczenie kulturalne, jako przegląd piśmienniczej produkcji określonego obszaru.

Bibliografię ma zamieszczać czasopismo w każdym niedzielnym numerze. Pierwszy wykaz w Nr 12 obejmuje przegląd dwutygodniowy, mianowicie za czas od 1 do 13 stycznia b. r.

Przykład ten powinien znaleźć naśladowców. Zwłaszcza na prowincji. Czyż np. starostwo, dajmy na to w Nowym Targu, nie mogłoby podawać takich wykazów bodaj raz na miesiąc lokalnej „Gazecie Podhalańskiej”. Oczywiście inicjatywa powinna wyjść z samej redakcji.

Gdyby nasza prasa regionalna zechciała się zainteresować koniecznością rejestrowania wydawnictw, drukowanych na jej terenie lub odnoszących się do jej terenu działalności, to spełniłaby poważną kulturalną misję. Sądzę, iż tą sprawą powinna zająć się organizacja prowincjonalnej prasy.

Krajobrazy roślinne Polski pod redakcją Zygmunta Wóycickiego. Zeszyt XI. „Roślinność Puszczy Kampinoskiej” przez Romana Kobendzę. Wydawnictwo Kasy imienia Mianowskiego. Warszawa, 1927 r.

Jest to już trzynasty zeszyt tego kapitalnego wydawnictwa, wychodzącego od piętnastu lat pod redakcją Prof. Z. Wóycickiego. Obejmuje on Puszczę Kampinoską w opracowaniu Dr. R. Kobendzy. We wstępie autor podaje zarys geograficzno-geologiczny terenu, oraz charakterystykę roślinności. Dziesięć tablic i fotografii, wykonanych przez autora, przedstawia charakterystyczne krajobrazy (ogólny charakter terenu po usunięciu lasów, bór sosnowy z runem czernicowem, na wydmach pod Pociechą, las świerkowy na „grundzie” pod Sierakowem, wiosenny krajobraz bagien, zalanych wodą) oraz charakterystyczne rośliny (wełnianka pochwowata, modrennica północna, irys syberyjski, chrobotek alpejski, narzeczycza grzybieniasta i grzybień północny). Świetnie dobrane fotografie są wykonane z wielkim artyzmem. Całość stoi na poziomie podobnych wydawnictw świata.

January Kołodziejczyk.

Nauka Polska. Rocznik Kasy im. Mianowskiego. Warszawa 1927. T. VII, str. 478, zawiera materiały do spisu instytucji i towarzystw naukowych w Polsce. Nader obfita treść została podzielona według następującego planu: archiwa polskie; muzea i zbiory o charakterze muzealnym w Polsce; biblioteki; towarzystwa i instytucje naukowe, popularno-naukowe, techniczne oraz naukę popierające, organizacje zawodowe pracowników naukowych w Polsce (polskie i innych narodowości zamieszkujących Rzeczpospolitą). Na zakończenie podano skrowidz miejscowości i nazwisk.

Nie ulega wątpliwości, że tom VII Nauki Polskiej wypełnia ogromną lukę w naszej literaturze informacyjnej; powinien się on znaleźć w każdej bibliotece.

Ochrona Przyrody. Organ Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Kraków, 1928. Zeszyt 7, str. 146 zawiera: J. G. Pawlikowski. — Słowo o międzynarodowej ochronie przyrody i jej tendencjach rozwojowych. W. Kulesza — Wykaz drzew i krzewów godnych ochrony w Poznańskim i na Pomorzu. Wł. Poliński. — Znaczenie zoogeograficzne mięczaków Polski i konieczność ochrony ich zespołów. E. Schechtel. — Norka. A. Wodziczko. — Ochrona przyrody w najbliższej okolicy Poznania. A. Kozikowski. — Chrońmy kreta. J. Domaniewski. — Żółna szczurek. J. Sokołowski. — Idea ochrony ptactwa w Polsce dawniej a dzisiaj. Ochrona przyrody zagranicą. Wiadomości bieżące.

Liczne i piękne fotografie uzupełniają materiał, który bezwątpienia zainteresuje wszystkich krajoznawców, którzy już z natury rzeczy są zwolennikami ochrony przyrody.

Stanisław Bełżecki: Udział nauczycieli w badaniach florystycznych na prowincji. Biblioteka „Życia szkolnego”. Nr 1. Włocławek, 1927 r.

Badanie florystyczne na prowincji polskiej ma już swą piękną tradycję. Bowiem nie wśród poważnych dyskusji na katedrach akademii, nie wśród uczonych profesorów, przybranych w powłóczyście togi, ale w „zaciszu wiejskiej spokojności” w kościelnej wsi nad Nurcem (Ciechanowiec) w ziemi Podlaskiej poczyna w drugiej połowie XVIII stulecia swe prace Ks. Kluk, a dzieło jego stanowi nową erę w dziejach nauk przyrodniczych w Polsce. Już z górą sto lat, gdy w pracach florystycznych Bessera, profesora Liceum Krzemienieckiego współdziałali liczni nauczyciele, lekarze, aptekarze z Pińszczyzny,

Wołynia, Wileńszczyzny. Jakób Waga, nauczyciel z Łomży, pisze swą „Florę Polski”, lekarz na Wołyniu, Błoński, prowadzi bardzo szerokie i owocne badania florystyczne i t. d. Tradycje te już w wolnej i niepodległej Polsce odradzają się w silnym stopniu; dowodzi tego szereg towarzystw naukowych (np. Łódzkie Tow. Przyrodnicze im. Staszica), czasopism a nawet prac i artykułów nauczycieli prowincjonalnych. Jednak florystyka współcześnie tak się rozwinęła, wysunęła szereg nowych zagadnień, rozproszonych w pracach naukowych, nie zawsze dla nauczycieli dostępnych. To też florystyce polskiej bardzo się przysłużył p. Stanisław Bełżecki, nauczyciel seminarjum w Radomiu, napisaniem broszury p. t. „Udział nauczycieli w badaniach florystycznych na prowincji”. W niezmiernie żywo i interesująco napisanej tej broszurze autor bardzo szczegółowo i ze znajomością rzeczy omawia współczesne zagadnienia i metody florystyki polskiej, przyczem szerzej omawia fenologię roślin i ochronę przyrody, oraz co najważniejsze, wskazuje co w danych dziedzinach może zrobić nauczyciel szkolny.

Dziękuję p. Bełżeckiego niewątpliwie wzbudzi zainteresowanie wśród sfer nauczycielskich, tymbardziej, że broszura ta jest dziełem ich kolegi.

To też broszura p. Bełżeckiego w rozwoju polskiej florystyki odegra niewątpliwie bardzo ważną rolę.

January Kołodziejczyk.

Wydawnictwa nadesłane:

Przewodnik geologiczny po Warszawie i okolicy z mapą geologiczną, opracowali: J. Lewiński, A. Łuniewski, St. Małkowski, J. Samsonowicz. Wydawnictwo Oddziału Warszawskiego Komisji Fizjograficznej P. A. U. z zapomogi Kasy im. Mianowskiego. Warszawa, 1927. (Patrz recenzja „Ziemia”, 1927. Nr. 19).

Gąsiewicz St.: Podręcznik terenoznawstwa dla podoficerów, str. 259. Warszawa, 1928. Główna Księgarnia Wojskowa.

Tokarski Jul.: Petrografia ze szczególnym uwzględnieniem ziem Polski. Zwięzły podręcznik dla studentów szkół akademickich, str. 419. b. liczne ilustracje. Lwów, 1928. S. Jakubowski.

Malinowski Edm.: Dziedziczność i zmienność, str. 251. Lwów, 1927. S. Jakubowski.

Szymkiewicz D.: Botanika. Podręcznik dla szkół akademickich, str. 912. Lwów, 1928. S. Jakubowski.

Orski St. W.: A było to wczas rano. Wspomnienie z nizin i wierchów Małopolskich; zdołił K. Sichulski. Zakł. narod. im. Ossolińskich.

Błazejowski J., Kulmatycki Wł.: Materiały do znajomości połowów łososia w Polsce w roku 1925. Odbitka z Archiwum Hydrobiologii i Rybactwa, t. I, 1926.

Kulmatycki Wł.: O wychowie łososi w stawach gospodarstwa rybnego na Wilczaku w roku 1925. Odbitka z Archiwum Hydrobiologii i Rybactwa, t. I, 1926.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

Sprawy muzealne. W myśl uchwały Rady Głównej Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego opracowała Komisja Muzealna

wzór Księgi inwentarzowej Muzeów P. T. K., w której przewidziano następujące rubryki:

Nr. kolejny okazu	Określenie przedmiotu	Ilość okazów lub fragm.	Wymiar przedm. w cm.	Miejsce pochodz. przedm. (miejsc., pow, wojew.)	Sposób nabycia przedmiotu (od kogo i kiedy)
-------------------	-----------------------	-------------------------	----------------------	---	---

Stan konserwacji przedmiotu	Cena przedm. w zł.	Wartość przedm. w zł.	Waga przedmiotu z kosztownego materiału	Miejsce przechowania przedmiotu				U w a g i
				sala	szafa	gabl.	tabl.	

W celu ujednoczenia inwentaryzacji okazów muzealnych we wszystkich Muzeach P. T. K. opracowała Komisja Muzealna następującą instrukcję do księgi inwentarzowej:

Instrukcja do Księgi inwentarzowej Muzeów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

1. Muzea krajoznawcze obejmują siedem

działów zasadniczych: I. Przyroda martwa: geologia, mineralogja i petrografia. II. Przyroda ożywiona: paleontologia, botanika, zoologia i antropologia. III. Górnictwo, przemysł i handel. IV. Archeologia (od paleolitu do XII w. po Chrystusie). V. Etnografia. VI. Dział historyczno-artystyczny, zabytki rzemiosła i techniki (architektura, rzeźba, malarstwo, przemysł

artystyczny, pieczęcie, medale, pamiątki narodowe). VII. Dział archiwalno-graficzny (dokumenty, grafika, drzeworyty, ryciny, fotografie). Należy tedy okazy, wchodzące do tych poszczególnych działów wpisywać czarnym atramentem do oddzielnych ksiąg inwentarzowych, wedle numerów kolejnych. Każdy nowy nabytek należy wpisać niezwłocznie do odpowiedniej księgi inwentarzowej.

2. Księga inwentarzowa jest dokumentem, stwierdzającym własność Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Nie wolno tedy bez pozwolenia Rady Głównej P. T. K. zapisanych okazów wykreślać lub wymazywać. Omyłki należy poprawiać czerwonym atramentem z zaznaczeniem ołówkiem motywu tego postąpienia w rubryce: Uwagi.

3. Numer kolejny okazu, wpisanego do księgi inwentarzowej, winien być napisany tuszem, lub farbą olejną (białą) na danym okazy w sposób dyskretny, nieuszkodzający okazu. W razie niemożności umieszczenia na samym okazy numeru kolejnego, należy przytwierdzić do okazu kartkę papieru lub kartonika, z odpowiednim numerem kolejnym. Obok N-ru należy zaznaczyć Nr. rzymski działu, np. I/28, III/50.

4. W rubryce księgi inwentarzowej: „określenie przedmiotu” należy podać najbardziej charakterystyczne cechy danego okazu, tak, aby bez trudu można było na podstawie tego opisu zidentyfikować dany okaz.

W rubryce „ilość okazów wzgl. fragmentów”—należy podać ilość identycznych okazów, np. monet, sztychów, muszel i t. p., które pochodzą z jednego środowiska, należą do jednego gatunku, są reprodukcją tego samego artysty, lub tego samego obrazu, albo też są fragmentami tego samego okazu, nie dającymi się zlepić, zcałić.

W rubryce „wymiar przedmiotu w cm.” należy podać wysokość, szerokość i grubość wzgl. też średnicę danego przedmiotu, albo jego fragmentów w tym stanie, w jakim się znajduje przedmiot w chwili inwentaryzacji (bez uzupełnień). Wymiar podać w cm., np. 158 cm. albo 7281,35 cm., albo 0,23 cm. albo 0,05 cm.

W rubryce „pochodzenie przedmiotu” podać jaknajdokładniej nazwę miejscowości, gminy, lub parafji, powiatu i wojew. skąd dany okaz pochodzi (został znaleziony, złowiony, gdzie się przechowywał), oraz z jakiego pochodzi środowiska (nazwa rzeki, jeziora, morza, grobu, osady, skarbu, chaty, dworu, zamku, kościoła, kaplicy, lasu, pola, gór i t. p.).

„Sposób nabycia przedmiotu od kogo i kiedy” ma oznaczyć, czy przedmiot pochodzi z badań, darowizny lub kupna.

Rubryka „stan konserwacji przedmiotu” winna odtwarzać stan okazu w chwili inwentaryzowania, np. róg łośa złamany, urna rozbita na 11 fragmentów, moneta wytarta na awersie, gunia z dziurami molowemi i t. d.

W rubryce „cena przedmiotu” podać cenę nabycia okazu, wzgl. cenę odszkodowania za przedmiot w złotych, np. 1.25 zł., 145.75 zł. i t. p.

W rubryce „wartość przedmiotu” podać realną wartość okazu wedle siły nabywcej w złotych, o ile wartość da się obliczyć (np. na podstawie cenników w specjalnych handlach, albo wedle wartości materiału), zwłaszcza metali, szlachetnych kamieni, sprzętów, z dodaniem 15% wartości zabytkowej, wzgl. trudności nabycia okazu.

„Waga przedmiotów z kosztownego materiału” (szlachetnych kamieni i metali) winna być podana w gramach.

„Miejsce przechowania przedmiotu” (w sali, szafie, gablocie, tece, na tablicy) należy zanotować ołówkiem, aby w razie zmiany w pomieszczeniu okazu można było dawne objaśnienia wymazać gumą, a nowe wpisać.

W uwagach należy notować niedające się przewidzieć objaśnienia, jak np. miejsce opublikowania okazu, przekazanie okazu innemu muzeum, skradzenie lub zniszczenie okazu i t. p. Ulegające zmianie objaśnienia należy wpisywać ołówkiem.

5. Księgę inwentarzową prowadzi kierownik wzgl. kustosz Muzeum i on jest za całość księgi inwentarzowej i za prawdziwość podanych faktów odpowiedzialny.

6. Księgę inwentarzową należy pieczołowicie i czysto utrzymywać, w bezpiecznym miejscu przed ogniem i kradzieżą.

7. Księgę inwentarzową należy przedstawiać do kontroli inspektorowi muzeów P. T. K., mianowanemu przez Radę Główną.

Prezydium Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej na posiedzeniu odbytem dnia 9 stycznia uchwaliło następujące tematy do opracowania dla kół młodzieży na rok bieżący:

1. Opis zwyczajów wielkanocnych.
2. Robienie spostrzeżeń fenologicznych.
3. Zbieranie materiałów do zlodowacenia Polski.
4. Opis ogródków przy chatach.
5. Opis monograficzny pewnej miejscowości.
6. Przygotowanie mapy pewnego terenu z oznaczeniem osobliwości przyrody.

Za najlepsze prace zostaną przyznane nagrody pieniężne lub w książkach. Szczegóły i objaśnienia znajdują się w lutowym zeszytcie Orlego Lotu, który można zamawiać w P. T. Kr.

w Warszawie (Karowa 31) albo w Księgarni Orbis, Kraków, Barska 41.

Zagadnienie podziału administracyjnego Rzeczypospolitej było tematem specjalnej konferencji, zwołanej przez Warszawski Oddział P. T. K. w dniu 9 lutego. Referaty wygłosili pp. J. Suski „O podziale Rzeczypospolitej Polskiej na okręgi wojewódzkie” i dr. St. Arnold „Podział administracyjny Polski w świetle zagadnienia gospodarczo-historycznego”. Redakcja „Ziemi” ma przyrządzone artykuły od obu pp. referentów.

Rada Główna Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego uchwała wyrazić Prezesowi Rady, Panu Aleksandrowi Janowskiemu wyrazy serdecznego podziękowania oraz wysokiego uznania za prowadzenie Redakcji „Ziemi” jako dwutygodnika. Bezinteresowna i pieczołowita opieka, jaką była otoczona „Ziemia” pod redakcją Wielce Szanownego Pana Prezesa, sprawiła, że organ naczelny Towarzystwa stał się najżywszą spójnią łączącą członków we wspólnem umiłowaniu idei krajoznawczej.

Oddział w Grudziądzu P. T. K. podaje do wiadomości swoje adresy:

Oddział Grudziądzki, ul. Lipowa 28, I. Muzeum miejskie.

Prezes oddziału ks. Wł. Łęga, ul. Słowackiego 2, I.

Schronisko, ul. Forteczna 27/29.

Równocześnie Zarząd oddziału prosi, a Rada Główna gorąco to popiera, aby wszystkie oddziały P. T. K. podały dokładne adresy swych lokali, ew. członków zarządu.

Ankieta w sprawie szkolnych kół krajoznawczych. W październiku i listopadzie ubiegłego roku Zarząd Warszawskiego Oddziału P. T. K. przygotował i rozesłał do szkół ankietę, mającą na celu zebranie informacji o Krajoznawczych Kołach młodzieży szkolnej, istniejących w Warszawie. (Treść ankiety patrz „Ziemia” Nr. 21 z roku 1927). Rozesłano 282 egzemplarze ankiety, w tem 174 do szkół powszechnych, 88 do szkół średnich, 20 do szkół zawodowych. Odpowiedzi napływają bardzo opieszale. Do chwili obecnej, choć już mija trzeci miesiąc od ustalonego terminu, nadesłano za ledwo 34 odpowiedzi. Stwierdzają one bardzo niepomyślny stan pracy krajoznawczej wśród naszej młodzieży szkolnej.

12 odpowiedzi szkół powszechnych stwierdza stan negatywny, usprawiedliwiając go ciasnotą lokali, zajętych rano i popołudniu na lekcje; parę z nich jednak prosi o pomoc w zorganizowaniu kół; tylko 2 odpowiedzi stwierdzają istnienie Koła.

Szkoły średnie nadesłały 18 odpowiedzi, z tych 6 stwierdza istnienie kół krajoznaw-

czych młodzieży; gimn. im. J. Zamojskiego, im. św. Wojciecha i gimn. K. Kulwiecia posiadają specjalne statuty dla tych kół. 9 zakładów średnich podaje odpowiedzi negatywne, w tem parę prosi o pomoc w zorganizowaniu koła.

Szkoły zawodowe nadesłały 2 odpowiedzi, obydwie negatywne.

Trzeba stwierdzić, że rezultaty ankiety nawsuwają bardzo smutne myśli. 34 odpowiedzi na 282 egzemplarze rozesłanej i doręczonej ankiety (poczta zwróciła tylko parę egzemplarzy). — To świadczy o bardzo małym zainteresowaniu dorosłego społeczeństwa sprawami krajoznawczymi; to mówi o niedocenianiu przez nauczycielstwo wartości wychowawczych idei krajoznawczej. Na całą Warszawę tylko 11-tu szkół młodzież zapoznaje się systematycznie z miastem, w którym może ma spędzić całe życie, jako obywatele, uprawnieni do zbierania głosu w sprawach miejskich. Reszta żyje, widocznie, mniej lub więcej oderwana od swego naturalnego środowiska, względnie poznająca je na własną rękę, bez żadnej pomocy ze strony starszego społeczeństwa.

A jednak nie wszędzie jest tak źle. Czytamy (patrz „Ziemia” Nr 1. 1928) o nagrodach i odznaczeniach, przyznanych krajoznawczym kołom młodzieży szkolnej, całe numery Orlego Lotu są wypełniane artykułami, dostarczonymi przez starszą młodzież szkolną.

Wkrótce Rada Główna P. T. K. roześle taką samą ankietę do wszystkich szkół w Polsce. Miejmy nadzieję, że odpowiedzi napłyną lepiej, niż w Warszawie. R. D. F.

Z działalności Oddziału Warszawskiego P. T. K. w okresie powakacyjnym. W okresie powakacyjnym Zarząd Oddziału Warszawskiego nanowo przystąpił do prac, rozpoczętych przed miesiącami letnimi, które z powodu wyjazdów na urlopy członków Zarządu uległy przerwie.

Zakończono więc organizację komisji porozumiewawczej stowarzyszeń i związków warszawskich do spraw krajoznawstwa i turystyki, której zadaniem miało być ujednostajnienie akcji wycieczkowej na terenie Warszawy i jej okolic, oraz wspólne porozumiewanie się zainteresowanych organizacji społecznych w stolicy w dziedzinie potrzeb i bolączek wycieczkowych.

Zorganizowano ostatecznie przy Oddziale sekcję akademików i zatwierdzono tymczasowy jej regulamin.

Wznowiono również Biuletyn miesięczny Oddziału Warszawskiego, który w okresie letnim nie wychodził. Zaznaczyć na tem miejscu należy, że inicjatywa tego wydawnictwa okazała się nad wyraz szczęśliwa. Biuletyn

ten z miesiąca na miesiąc cieszy się coraz większym wśród członków Towarzystwa uznaniem i stał się dla wszystkich czynnych krajoznawców, interesujących się szczerze pracą naszego Towarzystwa nieodzownym *vade mecum*, czemś w rodzaju krajoznawczego kalendarzyka kieszonkowego, z którym się nasi krajoznawcy nie rozstają.

Z ważniejszych prac, dokonanych w okresie sprawozdawczym, na pierwszym miejscu wymienić należy zorganizowanie ankiety krajoznawczej wśród szkół, której celem było zebranie materiału informacyjnego i statystycznego o ruchu krajoznawczo-organizacyjnym młodzieży szkolnej (patrz sprawozdanie z ankiety w niniejszym numerze), niestety ankieta nie wywołała należytego oddźwięku w tych sferach, do których była skierowana. Zarząd zwrócił się ponownie do centralnych zarządów zrzeszeń dyrektorskich i nauczycielskich z prośbą o poparcie ankiety i interwencję u tych czynników, które sprawę ankiety zbagatelizowały.

Z innych prac, dokonanych przez zarząd Oddziału przytoczyć należy zorganizowanie Kursu dla przewodników po Warszawie, który cieszył się dużą frekwencją i dał bardzo dobre wyniki.

Z końcem roku 1927, jako z końcem roku budżetowego Towarzystwa przeprowadzona została zasadnicza reorganizacja gospodarki i administracji Towarzystwa. W związku z tą reorganizacją Zarząd Oddziału przyjął od Rady Głównej wszelkie przedsiębiorstwa, oraz agendy, związane z pracą techniczną i przejął całkowicie biurowość i administrację, co z kolei wywołało konieczność poczynienia daleko idących zmian w organizacji personalnej biura.

Pozatem gros pracy Oddziału spoczywało w komisjach i referatach poszczególnych działów.

Komisja wycieczkowa zorganizowała w tym

czasie wycieczkę do majątku Łoś, do puszczy Kampinoskiej (2-krotnie), do lasów Kabackich, Natolina, do Radzymina, radjostacji w Babcach, na wystawę ceramiki polskiej, na Stare Miasto, do Domu Z. Z. K., do gmachów Teatru Wielkiego i Narodowego, szlakiem Szkoły Podchorążych (w dn. 29 listopada), do Cukrowni w Józefowie, do gmachu Sejmu, do Zamku Królewskiego, do Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych, do Archiwum Akt Dawnych, do Biblioteki Publicznej, do Mennicy Państwowej, do zbiorów Antoniego Strzałeckiego, do fabryki trykotaży Matuszewskiego. Wszystkie te wycieczki cieszyły się dość znaczną frekwencją.

Referat odczytowy zorganizował w tym okresie następujące odczyty: „O Śląsku”, „Sprawozdanie z wycieczki na Polesie”, „Wrażenia z wycieczki w Karpaty Wschodnie”, „Wrażenia z wycieczki do Szkocji”, „Wrażenia ochotnika z bojów pod Warszawą”, „Krajoznawstwo u ludów bałkańskich”, „O wyspach kanaryjskich”, „Wrażenia z pobytu w Jugosławii”, „Rozwój naszego wybrzeża na ankiecie morskiej w Gdyni”, cykl odczytów prof. Noakowskiego „Z historii sztuki”, „Warszawa przed 100 laty”, „Wrażenia z podróży do Francji”, „Wrażenia ze Spiszu i Orawy”.

Z biblioteki w okresie sprawozdawczym korzystało 1514 czytelników.

Koło młodzieży odbyło 36 zebrań, zorganizowało 23 wycieczki zamiejskie, w tem bliższych 20, dalszych 3.

Wreszcie świeżo założona Sekcja Akademików oprócz zebrania inauguracyjnego z odczytem „Od Worochty do Zakopanego” urządziła odczyty: „Wrażenia z pobytu w Czechosłowacji” i „Polska polityka emigracyjna”.

Ofiary.

Na dom P. T. K. w Warszawie. Nosarzewski Ryszard zł. 25.—

Na wykup stepu nad Dniestrem. Zabłocka Amelja z Włocławka zł. 2.60

TREŚĆ: *Adolf Chybiński:* Staropolskie kolędy. — *Barbara Trojanowska:* Dworek cisowy. — *Stanisław Rumszewicz:* Grotty w Nagórzycach. — Z kraju i ze świata. — Z Piśmiennictwa. — Sprawy Towarzystwa.

WARUNKI PRERUMERATY:

MIESIĘCZNIE	Zł. 2.—
KWARTALNIE	„ 6.—
PÓŁROCZNIE	„ 12.—
ROCZNIE	„ 24.—

Dla Członków P. T. Kr., Nauczycielstwa, szkół i pokrewnych instytucyj, które korzystać będą z 15% rabatu, prenumerata wyniesie	
KWARTALNIE	Zł. 5.10
PÓŁROCZNIE	„ 10.20
ROCZNIE	„ 20.40

Do prenumeraty normalnej i zniżkowej dolicza się jeszcze za przesyłkę 40 groszy miesięcznie.

Cena niniejszego zeszytu zł. 1.25 gr.

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktorka: Dr. Regina Danysz-Fleszarowa. Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Druk. Jan Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34, tel. 407-50.